

Aleksander Brückner

"Polska liryka mieszczańska. Pieśni - Tańce - Padwany", Karol Badecki, Lwów 1936 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 34/1/4, 362-367

1937

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Karol Badecki, *Polska liryka mieszczańska*. Pieśni — Tańce — Padwany. Lwów, Nakładem Towarzystwa Naukowego, 1936, s. XXXI i 489, wielka 8.

Po monografii bibliograficznej z r. 1925, która objęła całość literatury mieszczańskiej (sowizdrzalskiej) XVII w., zjawiała się r. 1931 *Polska komedia rybałtowska*; r. 1936 *Zabytki liryki mieszczańskiej*, na razie tylko jej *Pieśni, tańce, padwany*; po czym jeszcze jej „epika“ nastąpi. Przypuszczam, że ta „epika“ obejmie i lirykę okolicznościową Sowizdrzałów itp., nierównie ciekawszych niż wszystkie owe erotyki. Wydawca bowiem nie jest konsekwentny, wydrukował przecież cały *Kiermasz wieśniacki* i *Prażonkę*, zawierające obok kilku pieśni lirycznych właściwie same fraszki i anegdoty (prozą!). Co prawda, gdyby wydawca uwzględnił fraszki sowizdrzalskie, Wodzisławczykowe i i., podwoiłby objętość tomu, ale i jego poczytność, bo wobec nużącej jednostajności erotyków przedstawiają się fraszki jako kalejdoskop wrażeń, przeżyć, faktów prawdziwych i zmyślonych, anegdot, gadek itd.; odzwierciedlają życie potoczne, głównie miejskie, a raczej małomiejskie; zarazem nie brak im nigdy luźnych pieśni miłosnych, zazwyczaj ciekawszych, niż są po owych erotykach. Erotyki zawierają bowiem mało rysów indywidualnych; próżno szukałbyś w tych całkiem konwencjonalnych zachwytach nad urodą bogdanek albo w skargach na ich nieużytość czy niewiarę szczegółów osobistych, cechujących np. erotyk Morsztynowy; tu nieuk (jest przecież i ten! *Wenus a Tezeusz* zamiast *Prometea*) powtarza czyli okrada Kochanowskiego (np. nos jak sznurek pleciony!) i zastępuje mitologią brak własnej inwencji; cechy osobliwsze objawiają się raczej przy naśladowaniu tonu ludowego (np. „Tyś pan Jan, tyś pan Jan, a ja panna Hanna“, albo „A gdzieżeś się miły Maćku zabawił“ itp.), szczególnie zaś w polsko-ruskich pieśniach, np. „Pod lipoju stojąta“ itd. i w dwuznacznych albo raczej wcale niedwuznacznych alegoriach z korzeniem, sitkiem włosianym itd. Rymy nieszczególnie, częstochowskie, słowa z cz i c, sz i s stale rymują (tylkoż nie dla jakiegoś zmyślonego mazurzenia!); myśli i obrazy oklepane, jak i tematy; cena ich historyczna (że dawne), nie własna; że prawią o nizinach społeczeństwa, nie o jego warstwach górnych. Wydawca przedrukował zbiorów trzynaście (nie-mal wyłącznie z unikatów); dwóch dalszych nie zdołał odszukać; ponieważ miałem je jeszcze w rękę (w Petersburgu i w Krakowie), więc zdam z nich sprawę wedle własnych notat, niestety po-bieżnych.

Wesoła ochota itd. z r. 1647, 4^o, A-C₁ (Petersburg); Z. Mocar-ski wykleił jej arkusz C, ale z innego, późniejszego wydania, bo ostatnia jego stronica wskazuje z swoim „I nic“ na arkusz D; odszukany arkuszyk zawiera koniec pieśni 29, 30—43 (bez końca). Egzemplarz petersburski daje motto: „Si vox est, canta, si mollia brachia, salta“. Zaczyna się „Baletem“ o wszechmocy miłości i „Saltarella villaną“: „Zęła w polu wskoki“ itd. = Badecki s. 344 ze zbioru *Piekna i wesoła ochota* z końca XVII w.; ten to zbior

wiele pieśni z *W. ochoty* 1647 r. powtórzył dosłownie, nawet owe motto łacińskie. Dalej „O swidrowatey (tj. zezowatej) pyszney“: rozoko drwi w oko. „Stará“ (dla ubóstwa nie wyszła za mąż). „Tánczek“ zaczyna szereg erotyków, np. na jedną, której oko mię dziś okrutnie zraniło; liczne skargi na dzisiejszą miłość, którą tylko złoto wzrusza; imię Klorynda dowodzi, że to wiersz nr 39 Badeckiego (s. 351); nr 38 (B., s. 349) na temat, że przy Kupidynie strzałka została, a przy Zosi sajdaczek, który i dziś nosi; nr 43 (B., 352) o dziewczynie brudnej, którą bić trzeba, ale nie będą jej bili, gdy będzie powolną; nr 45 (B., 354, Tyś pan Jan itd.); nr 24 (B., 338) Zdybałem spiącą dziewczynę itd.; nr 10 (B., 327) Pod lipoję stała: w w. 6 mężowi, nie mężowi (Bad.) a w pięciu ostatnich wierszach: „Da pijdem (budem, Bad.) sobie spaty, Day też obłapiaty, Podźże miñku, Podźże duszeńku, Nie budet tobie hrywdy“. W zbiorze petersburskim są dwa wiersze znane nam z *Damy* piątego wydania (Bad., 364): Niebogo z Bietko (tak stale! w *Damie*: Niebogo Zbietko), nawet: z Bietko tyś moiá (*Dama*: Zbietko, tyś moja); drugi: Filido nadobna przybądź pod te cienie... pięknie (*Dama*: wdzięcznie) spiewają... w swej (na) pamięci... twej gładkości (grzeczności)... Jest jeszcze trzeci tekst tej pieśni w *Kole tańca wesolego* (Bad., s. 280), dłuższy o cztery zwrotki (z mitologią), z *kochania* zamiast: *skonania* (wiatry wzdychające... stękają). Ostatnia pieśń: Biada teraz na żaki A nie mniej na dworaki Trudny przystęp..., ale mnie to wcale nie tyka, trzymam się swego dobrodzieja, jeśli w nocy go wołam, on i przez okno wlezie; po każdej strofie: Pauperibus (pieśń inną z tym dośpiewem daje Badecki). Gdyby moje wypisy były pełniejsze, znalazłoby się niewątpliwie jeszcze więcej zgodnych tekstów; ruskich jednak prócz tej jednej (Pod lipoję itd.) w zbiorze 1647 r. nie było, bo byłbym je pewnie wynotował; Badecki ma ich więcej.

Burleszek egzemplarz był skradziony z Ossolineum; nie myślę, ch obszerniej wypisywać, boć w nich fraszki znacznie przeważają; pieśni mało, na Krystynę i i.; wedle innej: byłbym przysiągł, że dziewczyna bezbronna, ale skorom ją zoczył, uczułem w sercu ranę, „Żem ledwie duszą nie szczknął y puścił pianę“; żarty z Zosi („wielkiś przebiegłec“), Hilary i i.; w „Kolendzie“ ofiaruje nie bydła, nie „jelenia bitego“, ni wina, nie kołacza itd., tylko serce a z niem siebie samego, bo cóż by ci było beze mnie. Najdłuższa „Protestacja“: sroga dziewczyna szydzi ze mnie, łaskawa dla innych, łzami moimi napełnię i ruczaj, aby „nie zamudził biegu“. Są docinki „babożeniom“; jest „trucizna“: jadła u matki dziewczyna chętnie piskorze wędzone, ikrą się struła, żywego w sobie piskorza poczuła; Nie wyszło roku u cnej dziewczeczki, Onej trucizny było pełne niecki“ (podobny zwrot częsty). Są żarty, przestrogi dla kochliwego Florka i starego Jurka. „Czy sukno, czy panny obierać przy świecy?“ (tylko w dzień, bo i znawca się oszuka). Nigdym psu nie zazdrościł, aż „Kurtusiowi“ legającym u boku swej pani. Nic po stroju przy cnocie, panna bryżowana bez cnoty — kamie-

nica słomą przyodziana. Niewiasta płacze kiedy chce: ale cię pląta do kutla miłości, ale ty otrząśni się, bądź mężem. Dziś rodzą się chytre dzieci, „stucznie bowiem oycowie Pań Matki (tak stale!) podchodzą“. *Ość* na końcu ma *szczerłość*. Ma każdy likwor swoje drożdże na dnie. — Są i kawałki prozą, np. O babie: „baby nie rychło się człowiek dochowa, a rzadko z której co dobrego bywa, a kiedy się jej dochowa, traci istotę, krasę, ba i cerę, to jakby też na łańcuchu starego kurpia żywił, bo co robi, to jakby znalazł, a co zje, to jakby za pług wyrzucił“. Strofuje Jadwigę, że ciągle by z chłopem „rzechotała, bęben pono chcesz połknąć, a skóra nie cała“ — lepiej tak, niańką będę pod pierzyną, nie na słomie spała, boć matki dzieci nie karmią. Lepiej funt złota niż cetnar rozumu, bo bez złota „nie stoisz za szyszkę borową“. Są żarty, Toruńskie specyały: piernik z kielbasą; o Węgrach, którzy w swoim języku nie mają wyrazów na cnotę, wiarę i łyżki; o „twarzobrakownikach“ (obłudnych) itd. Jest i Marcinowa Powieść z Kochanowskiego. „Łacina panom, jeśli ledaczym zbywają pacholków służyłych“: Stolca wiatrem nie odbędziesz, „posłowiec to wiatry Gońca, co z panią starą siedzi między Tatry“. Kilka maksym: Strzeż się tej potrawy, w której jest wadka. Nie wylęże wielbłąda sowa, tylko ptaka. Woli w swój grosz niż w cudzy dziesięć każda garnek. Mikro-kosmowi (człowiekowi) „teże nadzieje tak brzuch powierciały, że w duchu zełknął ten świat mały“. Oto i ślad po broszurze, gdyby samej nie odnaleziono.

Wracam do wydania. Druk nadzwyczaj bujny i staranny. Wydawca iście benedyktyńskiej przyłożył pilności; przesadził chyba, bo moim zdaniem niepotrzebnie wciągał wszelkie odmiany liter nawet, nie tylko słów czy form; w „Przypisach krytycznych“ (s. 357—430) zdaje o nich sprawę. Główny tekst lekko zmodernizowany, a wiersze pooddzielane (Przypisy pierwotną budowę pierwszych zwrotek powtarzają). Kończą liczne indeksy i nadto obfity słowniczek, nie zawsze trafny. *Matura?* — zamiast *matutyny*; *pasztuga*, nie *śmierć*, lecz *pasztalenca* (*pestilencja*); *basic dziwy* — niema takiego słowa w polszczyźnie, to błąd druku (druczek ów bardzo niepoprawny!) zamiast *broić dziwy*; *smatruz* i *jateczniczki*, to nie „buda kupiecka, kram“ ani „rzeźniczki“ (takich nie było, byli tylko rzeźnicy), lecz osobne zabudowanie, w którym siedziały „farbierki, iglarki, kaletniczki, paśniczki, w ich środku garbarki i płócienne panie“; *jateczne* zaś baby, jak i tretowe przekupki i po kramikach siedzące i inne, przedawały śledzie, wątrobę, gzelce, biskupki (pierniki) itp.

Nie ma żadnej *kurczyny* „rzecz kurcząca się“, jest tylko ukraińska *kruczyna* „żał, ból“; skoro o kogucie mowa: *pijże* (Bad. 122), błąd druku (od *pieć* to, nie od *pić*). Do słownika staropolskiego przybyła *miątka* (zawierucha, ros. *mjatiel*), polszczyzna ma zresztą tylko odpowiedniki z *mą*t i *mę*t. Niepotrzebnie przedrukował wydawca aż trzykrotnie długą pieśń kiermaszową „Nowe latko idzie“, starczyłby poprawny tekst najstarszy (późniejsze dają *iść*, gdy rym do

być wymaga *ić*, *zwierzyny* zamiast *kruczyny* (p. w.); *pierdoły* nic z pierzynami nie mają spólnego, wyraz to ogólny, pogardliwy; *oduzne* to napiwek, nie „bałamutny“; *priapus?*, to penis; *hutman*, urzędnik miejski. Zbiorki okradają się nawzajem, ale IX: *Pieśni, tańce i padwany* po r. 1654 najbardziej, okrada bowiem i *Roksolanki* (1654 r.), a jego pieśń „Wybrało się siedm grzechów na sejm do Warszawy“ znana jako Morsztynowa (Andrzeja); „Bujałem sobie jako ptak“ napisał Szlichtyńsk; „Taniec“ Badeckiego, nr. 34, złączył dwie różne pieśni, druga: „Nie „masz“ ci, niemasz jako niewieście“ dolę męża - chłopa opłakiwa; pierwsza zaś w dwu zwrotkach o słudze i panu gwarzy: boć mi służeczka zawsze *przyjaje*; a wedle tego i niesłychane: A sam Jegomość nie *maje*, zamiast *ma* (brak tu dwu zgłosek, „szczęścia“ czy coś podobnego). Jest i wymowna skarga chłopów na panów; w *Nawarze* jest ich więcej.

I całe zbiorki i luźne teksty są nierównej wartości; teksty zazwyczaj poprawne, ale bywają i potworne, np. IV (z r. 1614), nr 11, gdzie „Szlachetne zdrowie“, pełne błędów, poplątano z wierszami jak: „Gdy gładkość zginie, godnaś paś świnię Daleko *zboża* (co to? może błąd: z łoża?), a nie do łoża“; i po innych zwrotkach takież nonsens. Na czoło wysunął wydawca *Damę* Adama Lewandowicza Strzeżowczyka; to nie pseudonim, a już najmniej Adama Władysławiusza, zdolnego autora, nie plagiatora. Od tegoż Władysławiusza *Rozmowy młodzieńca z panną* z r. 1607 (I wydanie) byłbym zaczął, dał potem *Kiermasz wieśniacki* dla jędrności stylu i treści; potem *Pieśni i tańce* z r. 1614, a za nimi dopiero *Damę* i inne. *Rozmowa* zaleca się walorami artystycznymi: autor-przechodzień przysłuchiwa się rozstaniu pary kochającej, próżnym prośbom panny, wracającej do miasta bez miłego. Następuje równie długi Lament panny upadłej i młodzieńca, w samych dwuwierszach („miłość było chodźć w sury“, s. 48, nie znaczy „w zaloty“, lecz „na pochyłość“); dalej obscoenum z owym częstym: „zwłaszcza na morzenie masz dobre korzenie“. Dalej dwa tańce, misternie ułożone, czego przy pierwszym wydawca nie uwzględnił. Zaczyna (piszę wiersze jednym ciągiem): „Teraz widzę, ma Anusiu, jawnie ze mnie szydzisz. To prawda. A jam w tobie miał nadzieję, że mię rada widzisz. O pewnie. Kiedyby była w tobie cnota, nie ciągnąłbym tego kota. Któż ci kazał?“ Otóż takich zwrotek jest pięć i każdy wyrzut młodzieńca panna gracko odbija; „nie ciągnąłbym tego kota“ — to nie żołnierskie, lecz miejskie i szlacheckie, stałe u Reja i Kochanowskiego, a nie znaczy „bałamucić“, lecz „błaźnić się“, por. dalej, s. 57, „żebym był kota nie ciągnął na potym“. Należałoby przestrzec o tym czytelnika.

Następują dwa obszerne listy miłosne, drugi (panny) nieco mitologią przykopcony; czy dodany w drugim wydaniu wiersz pożegnalny z kilku rymami wewnętrznymi też pióra Włodzisławczyka, temu nie uwierzę. Teksty nie wypisują przyimka *w* przed *w*, piszą *wodzie*, tj. *w wodzie*, a więc (s. 41) „*wspólne rozmowy zaszli* w swym gadaniu“ znaczy *w wspólne* itd. W *Kiermaszu* może po raz pierw-

szy *kobieta* rzeczona bez uszczypliwości: „co jest chłop wśnienity, szanuje swojej kobiety (s. 68); zaraz dalej „Tam kvitnie, tam roście, co nie jadają poście“ — znowu aluzja płciowa, od których się w tych wierszach roi, od karasia i piskorzycy do correnia i kokoszki, do koszenia łąki i pytlowania mąki, co niemię rekordy fizjologiczne osiąga.

Wydawca trzyma się niewolniczo tekstu, ależ przed jawnymi nonsensami należało przestrzegać czytelnika; mieliśmy już tegoż przykłady przy *Szlachetnym zdrowiu* albo ów wiersz chopiki o niewieście, ale takich jest więcej i zwiody samego wydawcę. Np. polsko-ruska pieśń, dwukrotnie (s. 187 i 329) dosłownie powtórzona, prawi w pierwszych sześciu wierszach o górach i dolinach, które mnie od Kasienki dzielą; 7 i 8 ona miłego po głosie poznaje(?), 9 i 10 zupełnie co innego: „Czy ja *di* (rosyjskie *die*) tibi ne haworyła Matweju, Nakłady mene na hochy zemli żmeneju“, to nonsens, bo garść ziemi kładą na oczy trupowi, więc wzięte skąd inąd; wydawca chciał nonsensowi zaradzić; może wiersz ten brzmiał pierwotnie „ne kłady mene na hoły zemli żonkoju“ (s.45!), ależ to niemożliwe; złożono tu dwa czy trzy zupełnie sobie obce teksty. Przed krytyką nie obstoja i inne wiersze, np. s. 333: pęśniarz żegna dziewczę, kwiat różany, z ręku mu wyrwany „le się jednak wkrzewiła dobrze w serce moje, Żebyś korzonki zebrała wszystkie myśli swoje“ (nonsens); następne nie lepsze, ip. „Dalej dalej serce moje (inne metrum!), Co padły w ręce twe pikoe, kochanie moje“ (szczyry nonsens!). Wydawca zaznacza wyjątkowo, że się tekst powtarza; wyręcza się indeksami, sam też nie prównywa ani poprawia tekstów¹.

Liryka erotyczna mieszczańska, to najpośledniejszy okrzój tej literatury, najmniej oryginalny, najmniej też zajmujący, nieraz to stop przypadkowy dwu lub trzech różnych pieśni. W liryce okolicznościowej (w fraszkach) nie spotykałem się z podobną powtarzalnością, która się chyba wzajemnym okradaniem z mylnych odpiśców, nie z druków tłumaczy, a dalej przeznaczeniem dla śpiewu (raz nawet melodię podano!) i tańca, które się i bez logik odchodzą. Lecz mimo braków logiki i artyzmu należało się tym pieśniom zebranie i wydanie, skoroż niemal przez trzy wieki młodzież, szczególnie panny, tym dobrem żyły; osobliwszą warością szczyły się teksty ich rusko-polskie, bo one jedyne nie szukały się mitologią ani najpospolitszą konwencjonalnością, ale były nawet skromniejsze, brak im wyuzdania płciowego, zamiernego zresztą dla pieśni „kawalerskich“. Więc mimo wszelkich zastrzeżeń co do wartości literackiej tych pieśni (których melodie nam zeszą

¹ Powtarzań bez liku, nieraz trzy- i czterokrotne; odmianek istonych niewiele, np. Dosienku zamiast Jadwisiu itp., albo dodają jaki dwuwiersz; przedstawiają wiersze wbrew sensowi; zupełnej zgody brak stały, co łowodzi, jak nieubale teksty zestawiano. W liryce fraszkowej nie ma podobnych braków. Należało tekst pełny tylko raz dawać, a ważniejsze odmianki i dou notować; oszczędziło by się kart kilkadziesiąt.

obec!), uznajemy wdzięcznie niepospolite trudy wydawcy, których nie skąpił, aby dotychczasową lukę ile sił zapełnić. Życzymy tylko, aby mu się to samo z nierównie ciekawszą „epiką mieszczańską“ powiodło, nawet bez owej nadzwyczajnej wystawności, jaka na dołę erotyków wypadła.

Berlin

Aleksander Brückner

Stanisław Pigoń, *Na wyżynach romantyzmu*. Studia historyczno-literackie. Kraków, 1936, skład główny w Kasie im. Miąnowskiego, Warszawa, 8-vo, s. 292.

Autor zebrał tu 17 odczytów i artykułów dawniej lub świeżo napisanych, wychodząc nieraz od jakiejś tezy Chrzanowskiego czy Kleinera; pogłębiał ją lub zwalczał; obierał kwestie sporne ze spuścizny literackiej romantyków; nie tylko z ich wyżyn, ale i z nizin. Wszelkie wywody cechuje najobszerniejsze odczytanie, głębokie prze-myślenie, forma wzorowa, a treść zwarta i bogata.

Na czoło wysunął autor *Proroctwo X. Marka* jako „u kolebki polskiej poezji mesjanicznej“, dopełniając studium Chrzanowskiego o Wergilim w Polsce, bo czwarta tegoż ekloga i wieszczbie X. Marka kolorów użyczyła; prawi więc o tekście, powadze, paralelach z literatury XVII-wiecznej; odrzuca wywody prof. Konopczyńskiego co do mniemanego autora i mniemanych symbolów politycznych; ob-staje przy r. 1763 jako jej dacie, a łączy ją ze stronnictwem Bran-nickiego, katolickim i austriackim. Na niektóre szczegóły nie zga-dzam się; tekst druku z czasów Sejmu Wielkiego jest pierwotny, ale był dwuznaczny i dlatego go po rękopisach poprawiano; pier-wotny brzmiał:

Wielogłów biały czarnego osiędzie,
Z którym wojując cuda czynić będzie.

Wielogłów, jak wieloryb, tj. o wielkiej głowie, nie o więcej-głowach; czarnego, austriackiego, por. w dalszym ciągu: „dwu-główny w kolor przebierze się biały“; z którym wojując, nie-jasne: czy z nim razem, czy przeciw niemu?; wszystko później poprawiono; jednogłów piersi cz. o., Z którym złączony c. cz. b. *Lectio difficilior*, mniej zrozumiała, zawsze wyprzedza jaśniejszą, *lectio emendatior*, więc zapewniona autentyczność tekstu z r. 1790, zarazem odpada mniemana sprzeczność z wierszem następnym: drgną strachem schyzma (Rosja, boć o orle czarnym austriackim była mowa, nie o rosyjskim ani pruskim!), lutrzy i po-ganie (Turcy, nie Tatarzy). Następują symbole odrodzenia — prze-miany natury, która pozbędzie się mordu, jadu, chłodu, niewoli: o komentarzu ich politycznym (Konopczyńskiego) powątpiewa autor, ja cały odrzucam, oparty właśnie o eklogę czwartą, gdzie tylko o zmianach w przyrodzie mowa, jak i u ks. Marka; nawet Gallus nie jest Francuzem, lecz zwykłym kogutem, ptakiem dziennym, co prawda, ale i nocnym i z diabłem komitywę wiodącym; „róża natury chłód w ciepło zamieni“, to nonsens; czytam z jednym